

SPIS TREŚCI

Prolog.....	5
I. Dom	7
II. Anatomia wszechbytu.....	13
III. Horyzont.....	23
IV. Punkty widokowe.....	31
V. Wiem, ale nie rozumiem.....	37
VI. Proces	45
VII. Czas zdobywców.....	53
VIII. Światło	63
IX. Błysk.....	73
X. Na obraz i podobieństwo	81
XI. Wygnanie z raju	89
Zakończenie	101

Krytykom zagładania w głąb wszechbytu wypada w jednym punkcie przyznać rację: gdy piętnują mętniaństwo, metafizyczno-humanistyczny bełkot, żonglowanie martwymi terminami wywleczonymi z dzieł Arystotelesa, żerowanie na pięknych słówkach, wyręczanie się sofistycznym kalamburem. Ale domysł jest czymś innym niż frazes. Frazes to oszustwo, pokrycie braku myśli politurą pustych słów. Frazes nie zmierza do prawdy, ma prawdę w pogardzie. Domysł zmierza ku prawdzie, choć czyni to w stylu beznadziejnie rozpaczliwym. Wszechbyt jest obiektem egzotycznym, mglistym, wątpliwym, ale tak się składa, że to właśnie nasz dom. Oddalibyśmy królestwo, by móc go poznać samym czystym rozumowaniem, którym postępuje matematyk, albo złapać w którąś z pułapek, co to je fizyk doświadczalny zastawia na najmniejsze cząstki, albo wziąć cały pod mikroskop. Ale skoro on się nie poddaje ani żadnej dyscyplinie wiedzy, ani im wszystkim razem wziętym, a za to poddaje się domysłom, to czy byłoby rozsądne z tej jedynej szansy nie skorzystać? Lepiej się zaledwie domyślać niż mieć, i to z wyboru, pustkę w głowie. Lepiej wiedzieć cokolwiek niż nie wiedzieć, i to na własne życzenie, nic.